

P.S. HERYTIERA  
[PIZGACZ]

# BURN the HELL

RUNDA  
CZWARTA

be!  
YA!  editored



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/burth2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9066-9

Copyright © P.S. Herytiera 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## Wyznanie grzechów

Powoli zamknęłam za sobą drzwi, a ciepło od razu otuliło moje zmarznięte ciało. Westchnęłam z ulgą. Przez chwilę stałam w zupełnej ciemności. Patrzyłam na swoją dłoń zaciśniętą na klamce. Pociągnęłam nosem i odchyliłam głowę.

W końcu odwróciłam się i zdjęłam buty, po czym kopnęłam je gdzieś w kąt. W całym domu było ciemno, co oznaczało, że wszyscy już śpią. Nie zdziwiło mnie to, w końcu było zdrowo po pierwszej. Staralam się iść cicho, by nie narobić hałasu. Gdy dotarłam do salonu, rozejrzałam się wokoło, przygryzając policzek. Nawet nie wiedziałam, kiedy zaciśnęłam dłoń w pięści.

Popatrzyłam na schody prowadzące na piętro. Moje serce przyspieszało z każdym uderzeniem i w pewnym momencie wydawało mi się, że słyszę tylko jego bicie. Na miękkich nogach weszłam na pierwszy stopień schodów. Wiedziałam, że właśnie nadeszła chwila, gdy trzeba było zmierzyć się z tym, od czego tak długo uciekałam. Z każdym kolejnym krokiem czułam, jakby wokół mojej szyi coraz mocniej zaciskała się pętla. W końcu udało mi się pokonać schody. Stałam na ich szczycie, obserwując długi, pogrążony w mroku korytarz przed sobą. Trzy pary białych drzwi znajdowały się po lewej stronie i trzy po prawej. Ale mnie interesowały tylko jedno.

Utkwiłam wzrok w ostatnich drzwiach po lewej i ruszyłam w ich kierunku, mijając po drodze sypialnię swoją i Theo. Serce podeszło mi do gardła, ale nie zrezygnowałam. Z zaciśniętą szczęką stanęłam przed

drzwiami i chwyciłam srebrną gałkę. Nie zastanawiając się ani chwili, przekręciłam ją. Zamrugałam, głośno odetchnęłam i weszłam do pokoju.

Pomieszczenie, w którym się znalazłam, było największe z pokojów na piętrze. Jego ściany były pomalowane beżową farbą, która idealnie komponowała się z brązowymi meblami w dziewiętnastowiecznym stylu: z wielkim łóżkiem, które pomieściłoby spokojnie z sześć osób, komodą, fotelem. Całości dopełniały złote dodatki, a ciężkie zasłony na oknach dodawały pomieszczeniu tajemniczości. Spojrzałam na wielkie lustro z pozłacaną ramą, które wisiało nad komodą tuż obok wygodnego fotela. Gdy byłam małą dziewczynką, kochałam się w tym lustrze przegłądać. Przysuwałam fotel i stawałam na nim, bo byłam zbyt niska, by się zobaczyć. Czułam się wtedy taka dorosła.

Uśmiechnęłam się lekko, gdy w mojej głowie pojawiło się to wspomnienie, po czym przeniosłam wzrok na prawo. Spojrzałam na osobę, która spała spokojnie na łóżku pod satynową pościelą lekko oświetlona blaskiem księżycy zaglądalego do sypialni przez duże okno.

Zacząłam się denerwować jak jeszcze nigdy w życiu. Mimo to powoli ruszyłam w tamtą stronę. Moje kroki zagłuszał brązowy dywan zakrywający panele. Kiedy znalazłam się już wystarczająco blisko łóżka, zerknęłam na śpiącą. Wyglądała tak łagodnie i spokojnie. Lekko się uśmiechnęłam i przez chwilę patrzyłam na nią w ciszy, a potem przysiadłam na brzegu materaca obok niej. Delikatnie naciągnęłam na siebie kołdrę, co kobieta najwyraźniej poczuła, bo drgnęła. Westchnęła cicho, chcąc się przekręcić na drugi bok, ale kiedy na moment uniosła powieki, dostrzegła mnie. Nabrała więcej powietrza, unosząc się na łokciach. Przetarła dłonią zaspane oczy i posłała mi spojrzenie pełne niedowierzania, jakby zastanawiała się, czy to jej się nie śni.

— Vic? — zapytała zachrypniętym głosem jeszcze nie w pełni obudzona. — Co ty tu robisz? Która godzina?

— Jest późno — odpowiedziałam cicho z bladym uśmiechem.

Kobieta w końcu otworzyła oczy i popatrzyła na mnie niepewnie.

— Co tu robisz? — ponowiła pytanie, po czym usiadła. Nachyliła się w stronę lampki stojącej obok łóżka i włączyła ją, skrzywiwszy się delikatnie, gdy zalało nas światło. Przeczesała palcami kosmyki blond włosów i znów skrzyżowała ze mną spojrzenie. — Coś się stało?

— Nie, ale... muszę ci coś powiedzieć, mam — wyrzuciłam z siebie w końcu, czując ucisk w okolicy serca, które z każdą chwilą biło coraz mocniej. — Coś, co nie może czekać.

Mój głos był zachrypnięty, ale pewny. Dłonie, które znów trzymałam w kieszeniach, spocły mi się, nieprzyjemny pot oblał również moje plecy. Miałam wybór. Mogłam coś wymyślić i odejść. Zataić to, co zdecydowałam się wyznać. Ale odważyłam się tam przyjść. Odważyłam się mówić. Nie mogłam tego zaprzepaścić. I chociaż wszystko w środku mnie krzychało, bym nie robiła tego, co postanowiłam, musiałam. Nie było już odwrotu. Nie po tym wszystkim, co się stało.

Joseline wyglądała na lekko skołowaną. Nie wiedziała, co się dzieje, więc tylko wpatrywała się w moje oczy, czekając na to, co powiem. Odetchnęłam, spuszczać wzrok na brązową koldrę. Chociaż myślałam o tym całą drogę, nie wiedziałam, jak ubrać te myśli w słowa. Sekundy mijały, ale wydawało mi się, że tkwię w jakiejś bańce poza czasem. Wszystko zniknęło.

— Kłamałam — wyszeptałam cicho.

Poczułam palący ucisk z koszmarów, który wzmocnił się na mojej szyi. Zabrakło mi tchu. Nadeszła chwila na wyznanie grzechów.

— Powiedziałam ci kiedyś, że już nie mam kontaktu z Nathanielem Sheyem. Okłamałam cię, mam.

\*\*\*

— Wystarczy jedno twoje słowo i już mnie nie zobaczysz. Przysięgam. Nie będę już więcej mieszał w twoim życiu. Tylko powiedz, że tego chcesz, i odejdę. Obiecuję.

W szoku wpatrywałam się w czarne oczy Nathaniela, który obserwował mnie z pełną powagą. Zastanawiałam się, czy on rzeczywiście wypowiedział te słowa, czy może się przesłyszałam. Czy on właśnie dał mi wybór? Miałam zdecydować, czy będzie w moim życiu, czy z niego zniknie?

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Odebrało mi mowę. Widziałam tylko jedno: *jego perfekcyjną twarz*. Staliśmy naprzeciw siebie w bliskiej odległości. Nie było żadnych świadków naszej chorej rozmowy. Ani na moment nie odwróciłam wzroku od iskrzących się tęczyówek chłopaka.

Znów uderzyło mnie to, jak piękne były jego oczy. Takie czarne i puste, ale z głębią, w którą za każdym razem wpadałam coraz bardziej.

Kolejne sekundy mijały, a ja nadal nie odezwałam się ani słowem. On też nie zamierzał przerwać ciszy. Wyłączyłam wszystkie inne zmysły i jedynie patrzyłam. Myślałam, że sobie ze mnie kpi, ale jego twarz pozostawała nad wyraz poważna. Patrzył z góry prosto w moje oczy, a jego ciało było spięte. Wiedziałam, że to, co zaszło między nami kilka minut wcześniej, było ważne i trudne. Ale nie sądziłam, że spontaniczne i chaotyczne wyznanie o mojej przeszłości sprowokuje go do czegoś takiego. Dał mi wybór. Po raz kolejny. Mogłam kazać mu odejść lub zostać. Tylko ode mnie zależało, co dalej. Pierwszy raz ewentualny ciąg dalszy naszej relacji zależał tylko i wyłącznie ode mnie.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie łzy zaschły na moich policzkach, a nowe już nie płynęły. Płakałam przy Nathanielu zdecydowanie zbyt często, a właściwie płakałam przez niego. Nienawidziłam siebie za to, że nie potrafiłam tego zmienić, choć wielokrotnie starałam się przekonać samą siebie, że to ostatni raz. Zawsze ten przekłety ostatni raz.

Pewnie niejedna osoba na moim miejscu chciałaby, żeby on został w jej życiu, bo to w końcu był Nathaniel Shey, ale ja miałam przed oczami te wszystkie złe rzeczy, które się wydarzyły, od kiedy go poznałam. Wszystkie moje załamania nerwowe, kłótnie z bliskimi, kłamstwa, wszystkie wylane łzy i nieszczęścia. Nathaniel był jak huragan — to porównanie co rusz do mnie wracało. Wpadał do mojego życia, niszczył cały porządek i nie przejmował się tym, co po nim zostanie. Wiedziałam, że kolejnym razem mogę mieć problem, by przetrwać.

Wszystko we mnie niemal krzyczało, że lepiej odejść i rozstać się raz na zawsze. Odsunąć i zacząć żyć normalnie. Bez tych wszystkich dramatów, stresu i zła. Miałam osiemnaście lat, egzaminy za trzy miesiące i całe życie przed sobą. Przede mną stał chłopak, który miał rozpiędotną psychikę i zdecydowanie potrzebował terapii, ponieważ swoim zachowaniem niszczył innych. Niszczył mnie, a ja musiałam zacząć myśleć o swojej przyszłości. Zaangażowałam się w zbyt toksyczną i pogmatwaną relację, przez co poważnie cierpiała moja głowa.

Ale czy naprawdę chciałam, by odszedł?

— I tu się pojawia problem, Nate — powiedziałam ochryple. Bolało mnie gardło. Bolało mnie całe ciało. Miałam wrażenie, że się przewrócę,

podczas gdy wyraz twarzy Sheya nie zmienił się ani trochę. Przez chwilę zastanawiałam się, co powiedzieć dalej, jednocześnie badając wzrokiem jego idealne kości policzkowe, mocno zarysowaną szczękę i prosty nos. Był taki perfekcyjny. I jednocześnie tak cholernie zepsuty. — Bo nie wiem.

— Powiedziałaś, że chciałybyś mieć pełną władzę nad swoim życiem, więc teraz daję ci możliwość wyboru — odpowiedział głębokim głosem, który uwielbiałam, nieważne, czy był zły, wesoły, smutny, czy tryskał samozadowoleniem. — Wiesz już, że nie jestem tym dobrym. I nigdy nie będę, ale teraz chcę być uczciwy. Może twój wybór, Clark, to moja jedyna szansa na odkupienie.

Wtedy nie zastanawiałam się nad sensem jego słów. Nie rozumiałam, dlaczego danie mi wyboru może być jego szansą na odkupienie. Zrozumiałam to dopiero po pewnym czasie, wtedy, gdy było już za późno. Zrozumiałam, że Nathaniel od samego początku wiedział, że mnie krzywdzi.

— Jestem przerażona tym, co może się stać, jeśli nadal będziesz w moim życiu — przyznałam się szczerze zdławionym głosem, krzyżując z nim spojrzenie. — Ale jeszcze bardziej przeraża mnie myśl o tym, co się stanie, gdy odejdziesz.

Po moich słowach nastąpiła cisza. Szczerość była trudna — przekonałam się o tym po raz kolejny. Paliła mnie każda komórka ciała. Byłam zagubiona, uzależniona od niewłaściwej osoby i nie potrafiłam tego zmienić. Kiedy tylko pomyślałam na poważnie o odejściu Nate'a, przed oczami miałam wizję tych pięciu miesięcy bez kontaktu, które przeżyliśmy. Samo wspomnienie tego czasu mnie przerażało. Czy odważyłabym się z własnej woli znów przez to przejść?

Po moich słowach Nate nie zareagował tak, jak bym oczekiwała. Przymknął powieki i zmienił w ustach niewyraźne przekleństwo. Wydawał się niezadowolony z tego, co powiedziałam. Przejechał dłonią po zmierzwionych włosach, a mój wzrok padł na jego nadgarstek i mój choker na nim. Czy on robił to specjalnie? Czy celowo podsuwał mi pod nos pamiątkę naszej wspólnej nocy? Czy umyślnie takimi gestami wywoływał we mnie lawinę emocji?

— To wszystko się popieprzyło, Victoria — mruknął, przełykając ślinę, a jego jabłko Adama zadrżało. Poczułam dreszcz, kiedy głębokim i ponurym głosem wypowiedział moje imię. — Miałaś odpowiedzieć inaczej. Zniknąć. Oboje wiemy, że to najlepsza opcja. To nie miało tak być.

— Miałam być tylko dziewczyną, którą wykorzystasz do prywatnej zemsty na byłym szeryfie. Zabawką w twoich rękach. — Parsknęłam, ale nie czułam się rozbawiona. Wręcz przeciwnie.

Twarz Nate'a nadal nie wyrażała żadnych emocji. Jego oczy były puste. Stał i patrzył na mnie, jakby było mu wszystko jedno.

— Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Cały czas pamiętam o tym, co mi powiedziałeś. Ale nie potrafię być o to zła. Nie umiem cię za to nienawidzić i to doprowadza mnie do szału! — warknęłam, wyrzucając ręce w powietrze. Mój oddech przyspieszył, a krew w moich żyłach zawrzała.

— Więc to powiedz i zakończ to raz na zawsze — rzucił pustym głosem, jeszcze intensywniej mi się przyglądając.

Wyglądał tak, jakby mnie o to *blał*.

Z przerażeniem zobaczyłam, że robi krok w moją stronę. Był za blisko. Nagłe uczucie gorąca wybuchło w moim ciele, gdy nasze klatki piersiowe się zetknęły. Straciłam oddech, a język zawiązał mi się w supeł. Nie mogłam nawet o niczym pomyśleć, nie umiałam odetchnąć, zareagować. Z zadartą głową patrzyłam w czarne tęczówki chłopaka, które były naprawdę blisko. Pomimo panującej w nich pustki miałam świadomość, że Nate jest o włos od wybuchu. Czułam jego zapach i dotyk. Czułam jego obecność. Całe dzieliły nasze twarze, gdy pochylił głowę, zaciskając szczękę i napinając ciało. Serce waliło mi jak młotem. I widziałam tylko to. Tylko jego oczy.

— Powiedz, żebym odszedł — wyszeptał, a jego pachnący papierosami oddech owiał moją twarz. Zachrypnięty, głęboki bas jak śpiew w operze rozlał się w moich uszach, a ja byłam coraz bardziej zdekoncentrowana. — Powiedz, żebym już więcej się do ciebie nie zbliżał. Bym nigdy więcej nie pokazywał ci się na oczy. Abym raz na zawsze zniknął z twojego życia. Powiedz to, Victoria.

— Nie mogę.

Szept, jaki wydobył się z mojego gardła, był prawie niesłyszalny, ale... była w nim pewność. Nie mogłam znów go stracić, sama myśl o tym mnie przerażała. Nie mógł odejść po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, bo byłam na to zbyt słaba. Uzależnił mnie od siebie, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. Tak było i widocznie musiało być. Albo po prostu wmaślałam sobie, że tak musi być.



Chciałam go w swoim życiu. Chciałam przy nim być. Chciałam go poznawać. Chciałam być blisko.

Nie skomentował tego. Po prostu stał, patrząc na mnie z góry, i wtedy dostrzegłam na jego twarzy zwątpienie.

W końcu przymknęłam powieki i spuściłam głowę. Znow chciało mi się płakać, ale tym razem przez zmęczenie. Prawie każda nasza rozmowa była trudna i wymagała wiele energii. Dlaczego po spotkaniach z nim musiałam być zawsze tak bardzo wykończona?

Niewiele myśląc, oparłam czoło na torsie chłopaka. Nie interesowało mnie, co sobie o tym pomyśli i jak zareaguje. Potrzebowałam chwili wytchnienia. Ostatnie dni były tak cholernie trudne i to odbijało się na mojej psychice. Pragnęłam, by ktoś mi powiedział, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli miał to być pusty frazes. Wdychałam w ciszy zapach wody kolońskiej Sheya, którą tak bardzo lubiłam, i próbowałam się uspokoić.

To była jedna z tych chwil, które pamiętałam przez długi czas. Chwila, kiedy po prostu staliśmy w kompletnej ciszy na parkingu pośród innych aut. Przed starym barem oświetleni czerwonym neonem. Chwila wytchnienia.

— Sam nie odejdziesz. Wiesz, że jestem samolubny. Jeśli mi tego nie powiesz, ja tego nie zrobię.

— Ja ci tego nie powiem, Nate — odparłam cicho, nadal opierając się o jego twardy tors. — I ty doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Dlatego dałeś mi wybór. Wiedziałeś, że ci na to nie pozwolę. To sprytne.

Bo tak właśnie było. On nie tyle dał mi wybór, ile... zrzucił na mnie odpowiedzialność za to, co się stanie. Chciał mieć czyste sumienie. Powiedział, że nie odejdziesz, póki go o to nie poproszę, ale ja byłam pewna, że tego nie zrobię. I nieważne, ile huraganów mnie czekało. Nie odważyłabym się. Wiedziałam, że sama będę sobie winna.

— Tak — odparł cicho, na co lekko uniosłam kąciki ust. Śmiałam się z samej siebie. Byłam taka głupia.

Nathaniel westchnął, a następnie oparł podbródek na mojej głowie. Nie objął mnie, ręce miał nadal opuszczone luźno wzdłuż ciała. Trwaliśmy tak bez rozmów, kłótni czy czegokolwiek. To był ten moment, gdy każde z nas chciało chyba po prostu odpocząć.

Po dłuższej chwili poczułam, że Nate się poruszył, a potem jego duże zimne dłonie dotknęły moich policzków. Uniosłam powieki, kiedy

delikatnie odchylił moją głowę, tak że musiałam się wyprostować. Zmęczona spjrzałam mu w oczy, a on uważnie taksował moją twarz, wciąż z dłońmi na moich policzkach. Jego dotyk znów parzył mi skórę. Przez moment tak staliśmy, po czym Nate kciukiem wytarł rozmazany tusz pod moim okiem.

— Ostatnio płacząc przy tobie zdecydowanie zbyt często — mruknęłam cicho, na co skinął głową, nadal nie patrząc mi w oczy.

Jego mina złagodniała. Ale nie na długo — po chwili znów miał zacięty wyraz twarzy.

— Przy mnie czy przeze mnie?

Jego ton wydał mi się dziwny. Zmarszczyłam brwi, ale nie dał mi nic powiedzieć. Zanim otworzyłam usta, opuścił ręce, a ja poczułam zimno. Poprawił kaptur na głowie i odchrząknął. Odszedł ode mnie o krok, po czym w końcu spjrzał mi w oczy.

— Więc... twój ojciec naprawdę przyleciał z powodu jakiejś sprawy czy chodzi o coś związanego z wami? — zapytał, patrząc na mnie przenikliwie. Zachowywał się tak, jakby ta rozmowa o nas w ogóle nie miała miejsca.

Nawet mnie to nie zdziwiło.

— Podobno ma jakąś niedokończoną sprawę, z którą ludzie na miejscu nie mogą sobie poradzić. — Wzruszyłam ramionami, pociągając nosem. — Nie miałam pojęcia, że przyleci. I, prawdę mówiąc, jakoś się z tego nie cieszę.

— Na długo zostaje?

— Na kilka, może kilkanaście dni. Nie chcę go w naszym domu. Prawie z nim nie gadałam.

— Może powinnaś? — zapytał, na co od razu pokręciłam przecząco głową.

To nie wchodziło w grę, ponieważ nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Miał załatwić swoje sprawy i wrócić do cudownej nowej rodzinki w Australii.

— Nie chcę go nawet widzieć, a co dopiero z nim rozmawiać — odparłam, wbijając wzrok w oczy Nate'a, którymi chłopak chyba próbował mnie przeświecić.

Po długiej chwili ciszy Shey skinął głową.

— Nie chcę już o tym gadać. Nie powiedziałam ci o nim, bo mnie samą to wszystko zaskoczyło. Przyjechał do nas po tej cholernej imprezie, a wtedy... nie byłam w zbyt dobrej formie.

Poprawiłam włosy i głośno wypuściłam z siebie powietrze, starając się trochę uspokoić. Przyłożyłam dłonie do ciepłych policzków i potarłam skórę. Pewnie byłam czerwona i opuchnięta. Nie miałam pojęcia, o czym myślał Nate.

— Więc? — zaczął, a ja posłałam mu pytające spojrzenie. — Możemy wejść do środka i udać przed resztą, że jest w miarę okej, albo mogę odwieźć cię do domu. Co wybierasz?

Uśmiechnęłam się blado.

— Jestem dobra w udawaniu, więc możemy spróbować odegrać scenkę — odparłam lekko ironicznie, a on pokiwał głową, zgadzając się ze mną, chociaż widziałam, że intensywnie nad czymś myślał. — Nie chcę marnować wieczoru na kłótnie. Nie dziś. Wolalabym spróbować od wszystkiego odpocząć.

— Clark, co do tego, co wcześniej mówiłaś... — zaczął.

Wiedziałam, że chciał wrócić do mojego wyznania, które wypłynęło ze mnie pod wpływem emocji. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym powiedzieć mu tak wiele w tak krótkim czasie, ale coś w środku kazało mi to zrobić. W tamtym momencie byłam dumna, że znalazłam w sobie odwagę, by to wszystko z siebie wyrzucić. Naprawdę było mi lżej z tym, że wiedział. Byłam ciężkim przypadkiem, wręcz beznadziejnym, i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak dysfunkcyjna jest moja głowa. Byłam kurewsko słaba. Ukrywałam to pod sarkazmem i maską twardej, pyskatej dziewczynki. Żeby nikt tego nie zobaczył, bo nikt nie mógł wiedzieć.

— Nie musisz nic mówić — przerwałam mu, powstrzymując go dłonią, bo nie chciałam do tego wracać. — Miałeś rację. Chcę dużo wiedzieć o tobie, a nie daję ci tak naprawdę nic w zamian. Dlatego powiedziałam ci to wszystko. Nie oczekuję, że jakoś na to odpowiesz. Możesz o tym zapomnieć. Chciałam choć raz być w pełni szczerą z tobą i ze sobą. Po prostu... dzisiaj zapomnijmy o tym całym gównie i o wszystkim, co się z tym wiąże.

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że cię rozumiem — dodał z naciśnięciem, ignorując mój wywód. — To, że ukrywałaś takie rzeczy. Byłbym hipokrytą, gdybym ci to wypomniał, a wiesz, że nie lubię hipokryzji.

Skinęłam głową i posłałam mu słaby uśmiech, wpatrując się w jego oczy. Trwaliśmy tak przez kilka sekund. Chyba chcieliśmy sobie bez słów coś przekazać, ale sama nie wiedziałam co.

— Czyli idziemy poudawać względnie normalnych ludzi? — prze-  
rwał ciszę Nate.

— Tak.

Zmusiłam jakoś swoje zdrętwiałe nogi do ruchu. Szłam zaraz za Nathanielem, palcami wycierając tusz spod oczu. Miałam nadzieję, że nie rozmazał się jakoś bardzo, bo chciałam uniknąć pytań. W mojej głowie aż roilo się od niewiadomych i przemyśleń, ale postanowiłam się od tego odciąć. Przynajmniej raz niczym się nie przejmować. I choć podświadomie wiedziałam, że nasza rozmowa nie jest jeszcze zakończona, zdecydowałam, że nie będę drażnić. Musiałam odpocząć psychicznie. Niestety coś nie dawało mi spokoju...

Byłam świadoma, że Nate zrozumiał to, co powiedziałam. A między wierszami powiedziałam mu, że coś do niego czuję. Nie pociągnął tego wątku i nie skomentował mojego wyznania, ale je słyszał.

*Najgorsze są moje uczucia do niewłaściwego chłopaka, które z każdym dniem są coraz silniejsze. I przez nie czasem nie potrafię normalnie oddychać, myśleć, istnieć!*

Nie miałam pojęcia, dlaczego to ze mnie wypłynęło, ale dzięki jego reakcji i dzięki temu, że dał mi wybór, uświadomiłam sobie, na czym stoję. Jasno pokazał, że nie odwzajemnia moich uczuć, których sama nie potrafiłam określić. W głębi serca wiedziałam, że tak jest, dlatego nie zabołało mnie to tak, jak mogłoby zabołeć. Może i ja chciałam z nim spróbować, ale dla Nathaniela Sheya pozostawałam jedynie koleżanką. I nie mogłam go za to winić. Mogłam winić tylko siebie — za to, że choć od początku wiedziałam, jak jest, pozwoliłam sobie coś do niego poczuć.

Ale chyba trzeba było to po prostu przeżyć i iść dalej, czyż nie? W końcu wciąż miałam go w swoim życiu. To musiało mi wystarczyć.

— Wyglądam okej? — zapytałam, kiedy stanęliśmy przed drzwiami do budynku.

Poprawiłam włosy, mając nadzieję, że nie przypominam zombie, a chłopak spojrział na mnie kątem oka.

— Wyglądasz tak jak zawsze — odparł, otwierając drzwi i wchodząc do środka.

— Czyli jak?

— Okropnie — rzucił z przekąsem, chcąc mnie zdenerwować, na co przewróciłam oczami i weszłam za nim do baru.

— Dupek — burknęłam, kiedy przemierzaliśmy ciemny korytarz, w którym śmierdziało wilgocią i tanią wódką.

— Słyszałem.

Prychnęłam, patrząc na jego plecy.

W końcu weszliśmy do głównej sali i zatrzymaliśmy się, by się rozejrzeć. Jak zwykle było tam niewielu ludzi. Kilku starszych facetów siedziało przy okrągłych stolikach z papierosami w dłoniach i kufkami piwa smakiem pewnie przypominającego szczyny. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie stojący obok mnie Shey ruszył w stronę baru, za którym stali Luke z Laurą. Na wysokich krzesłach barowych naprzeciw nich siedzieli Chris, Matt oraz Cameron, a Scott stał obok ze szklanką w dłoni. Mia nachylała się nad blatem do wycierającego kufle Luke'a i coś mu mówiła.

Gdy podeszliśmy do nich, ich uwaga od razu skupiła się na nas.

— Nie pozagryzaliście się tam? — Matt parsknął, puszczając mi oczko.

Nie odpowiedziałam, tylko wzruszyłam ramionami. Nate podszedł do baru. Oparł na nim przedramiona, splatając dłonie i spoglądając na uśmiechniętą Laurę w czarnym fartuszkuprzewiązanym na biodrach.

— Obyło się bez gryzienia — odparłam.

Chris spojrzął mi w oczy i zmarszczył brwi. Oczywiście, on wiedział, że nie wszystko jest w porządku. Bez zbędnych słów wyciągnął dłoń w moją stronę. Uśmiechnęłam się, podałam mu rękę i splotłam palce z jego palcami. Nadal siedząc na krześle, objął mnie w talii i przytulił od tyłu. Złożył pocałunek na moim barku, a później oparł na nim podbródek.

— Wybaczcie, że zapytam — zaczął Cameron, więc zerknęłam na niego, zaciskając palce na dłoniach Chrisa. — Ale czy wy jesteście razem?

Spojrzałam przez ramię na rozbawionego Adamsa, po czym wróciłam wzrokiem do Camerona. Wydawał się naprawdę zaciekawiony. Gdy z Chrisem uświadomiliśmy sobie, że pyta poważnie, równocześnie parsknęliśmy głośnym śmiechem.

— Nie — odparłam wesoło, nawiązując z nim kontakt wzrokowy, kiedy uważnie mi się przyglądał. — Przyjaźnimy się praktycznie od zawsze.

— Victoria to nie moja liga — dodał za mną Adams, znów kładąc ramię na moim barku. — Ona woli sportowców.

Puściłam jego głupią uwagę mimo uszu. Cameron z nieodgadnioną miną i lekkim uśmiechem patrzył to na mnie, to na Chrisa. Po dłuższej chwili przejechał opuszką palca po swojej dolnej wardze i oparł łokieć na blacie.

Mimochodem spjrzałam na profil stojącego obok niego Nate'a, który patrzył ponuro na butelki z alkoholem. Choć znów coś ścisnęło się w moim wnętrzu na wspomnienie tego, co wydarzyło się między nami kilka minut wcześniej, zdusiłam to głęboko w sobie. Ten wieczór miał być udany. Odchrząknęłam i zerknęłam na Laurę stojącą za barem, która wypełniała kufle piwem.

— Jesteś dziś na zmianie z Lukiem? — zapytałam, ruchem głowy wskazując chłopaka, który nieco dalej wciąż cicho rozmawiał o czymś z Mią.

— Nie, ale postanowiłam mu pomóc — odpowiedziała, wzruszając ramionami. — Miała być Jasmine, ale coś jej wypadło i nie mogła przyjechać.

Zapewne to „coś” miało brązowe włosy, chodziło w beanie i nazywało się Theodor Clark.

Byłam pewna, że się ze sobą spotkali, ale wiedziałam, że nie mogę zdradzić się z tą wiedzą przy Moore. Obiecałam Theo, że nie powiem nikomu o ich związku, i chciałam dotrzymać słowa, więc tylko skinęłam głową, zasznurowując usta.

— A właśnie, Cameron — zaczął Matt, nawiązując kontakt wzrokowy z przyjacielem, który uniósł równo brwi, jakby chciał zapytać, o co chodzi. — Nie mówiłeś, jak rodzice zareagowali na informację, że rzuciłeś studia.

— Rzuciłeś studia? — zapytał zainteresowany Chris, na co chłopak skinął głową.

— Tak. W Miami studiowałem historię sztuki i ochronę dóbr kultury, ale jakoś mnie to nie przekonało, więc postanowiłem wrócić — odpowiedział Adamsowi, na co ten skinął głową ze zrozumieniem. — Rodzice

nie byli zbyt zadowoleni, ale jakoś to przełknęli. Rozejrzę się za pracą w Culver City i może pójdę na zaoczne.

— Rzucił studia w Miami, żeby wrócić do Culver City — mruknął Scott, patrząc na niego z niedowierzaniem. — Takie rzeczy tylko z Cameronem Wilsonem.

— Hej, nie moja wina, że tu mam wszystko — odparł rozbawiony chłopak, taksując Hayesa byстрыm spojrzeniem. — I się stęskniłem.

— Och, jakież to urocze — odezwał się nagle ironicznym tonem Nate, patrząc na Wilsona kątem oka z uniesioną brwią.

Cameron obdarzył go za to szelmowskim uśmiechem, posyłając mu buziaka w powietrzu. Nathaniel przewrócił oczami, choć widziałam na jego wargach cień rozbawienia.

— Parker.

Wszyscy popatrzyliśmy na przysadzistego, łysiego mężczyznę, który właśnie wszedł przez drzwi prowadzące na zaplecze. Na oko był po sześćdziesiątce. Miał okrągłą twarz przeoraną zmarszczkami i nieprzyjemne spojrzenie. Łypnął na nas groźnie, po czym wbił wzrok w Luke'a, który przerwał rozmowę z Mią i podszedł do niego.

— Co tam, szefie? — zapytał, stając naprzeciw mężczyzny i zarzucając białą ściereczkę na bark.

— Masz. Jakies małolaty ostatnio zostawiły to na jednym ze stolików.

Dopiero wtedy, gdy to powiedział, zauważyłam w jego rękach jakiś przedmiot. To było spore kwadratowe pudełko poobklejane ze wszystkich stron kawałkami kolorowego papieru. Luke zmarszczył brwi, ale przyjął zapewne ręcznie wykonane... coś.

— Co to jest?

— A bo ja wiem? Nie znam się na takich bzdurach! Dlatego daję to tobie. Jak nie chcesz, to wypieprz do śmietnika. Nie jesteśmy przechowalnią — burknął z niezadowoleniem mężczyzna, odwrócił się i szybko przeszedł na zaplecze, zatraskując drzwi za sobą.

Nieźle zdziwiony Luke tylko zmarszczył brwi. Położył pudełko na blacie, po czym ściągnął górę. Naszym oczom ukazały się: kolorowa kwadratowa plansza, niebiesko-różowe prostokątne karty i białe karteczki w kształcie kwadracików. Wszystko wyglądało na robione samodzielnie, bardzo starannie i precyzyjnie.

— Co to jest? — zapytał zdziwiony Scott, gdy Luke wyciągnął planszę.

Reszta z nas z zainteresowaniem grzebała w pudełku.

— Chyba jakaś planszówka. Ale udoskonalona. — Parsknął i rozłożył na blacie wszystkie przedmioty.

Ze zdziwieniem przyglądałam się planszy. Na środku widniało duże koło, a na nim polecenie *zakręć butelkę*. Wokół koła rozmieszczono pola z różnymi napisami: *każdy zdejmuję jakąś część ubrania, francuski pocałunek, dwie minuty w niebie z wybraną osobą* oraz z nazwą popularnej gry *fuck, marry, kill*. Każde pole miało inny kolor, a cztery z nich opisane poleceniem *wybierz kartę* były pomalowane na czerwono.

— Nowa wersja gry w butelkę. — Matt parsknął śmiechem, wyciągając jedną z kart z pudełka. Spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami i cicho zarechotał. — „Powiedz, co było najbardziej zberezną rzeczą, jaką zrobiłeś w życiu” — przeczytał, po czym rozszerzył oczy i wrzucił kartę z powrotem do pudełka. — O chuj, zostaw to.

— Zagrajmy w to — powiedział nagle Scott, uśmiechając się w naszą stronę. Gdy spojrzeliśmy na niego jak na kretyna, przewrócił oczami, wdychając. — Nie patrzcie tak na mnie. Będzie fajnie. Plus nie znamy pytań, więc nie wiemy, co nas czeka. To będzie zabawne.

— Nie mam zamiaru grać w jakieś zбочzone gry. Nie wiadomo, kto tego dotyczył — oświadczyła Laura, patrząc groźnie na swojego chłopaka, który uniósł ręce, kręcąc głową. — Ty też nie masz zamiaru w to grać.

— Powiedziałbym teraz coś, ale po tym spałbym na kanapie do końca miesiąca — rzucił zaczepnie Hayes, na co Moore przewróciła oczami, wyzywając go pod nosem.

Parsknęłam cichym śmiechem. Na moje nieszczęście Scott to podłapał. Wbił we mnie wzrok, uśmiechając się w iście przerażający sposób.

— Widzicie? Victorii pomysł się podoba! — zawył, kładąc dłoń na moim barku.

— Właściwie nie ba...

— Będzie fajnie — przerwał mi, przez co nie zdążyłam powiedzieć, że wcale nie mam ochoty na realizację jego pomysłu.

Jakoś nie uśmiechało mi się grać w podejrzone gierki, w których można było wylosować polecenie typu *napisz do eks*. Ta samoróbka była podejrzana, a w barze znajdowali się jeszcze inni ludzie, więc w ogóle tego nie widziałam. Reszta chyba uważała tak samo, co wywnioskowałam po ich minach, Scott jednak nie zamierzał się poddać.



— Nie bądźcie takimi miękkimi pizdami, no proszę was! — Westchnął ciężko, a następnie utkwił wzrok w Sheyu, który niezbyt przejęty nachylał się nadal nad barem, łokciami opierając się o brązowy blat. W dłoni miał jedną z kart, której treść czytał, a Scott, korzystając z okazji, szybko znalazł się obok niego i poklepał go po przyjacielsku w plecy. — Stary, chociaż ty nie wymiękaj — poprosił.

— Robiłem gorsze rzeczy, więc w sumie mi to obojętne — odparł Nathaniel, wrzuszając ramionami, na co Laura zawyła, wyrzucając ręce w powietrze, a uśmiech Scotta powiększył się do tego stopnia, że ledwo mieścił mu się na twarzy.

Skrzyżowałam spojrzenie z Nate'em, który uniósł lewy kącik ust w zagadkowym uśmiechu. Wiedziałam, że jego zdanie może być rozstrzygające, bo w grupie jego przyjaciół to on był liderem i w wielu kwestiach miał decydujący głos. Czułam, że jeśli zagramy, to naprawdę nie skończy się dobrze.

— Nawet nie wiemy, o co chodzi w tej grze! — starałam się jakoś wymigać.

W reakcji na moje słowa Cameron pogrzebał w pudełku i ku zdziwieniu swojemu i nas wszystkich wyciągnął z niego niedużą białą kartkę.

— A to co? — zapytała Mia, gdy chłopak podał mi znalezisko.

Zerknęłam na kartkę i przeczytałam duży, napisany ręcznie różowym długopisem nagłówek.

— Zasady gry — odparłam.

Kto, do cholery, daje zasady do gry, którą sam zrobił? To nie miało sensu.

— „Gra składa się z planszy, pięćdziesięciu kart z pytaniami i zadaniami do pól z napisem *wybierz kartę* i z białych kwadracików. Butelkę niestety musicie załatwić sami” — odczytałam. — „Zasady gry są proste. Gracze siadają przy stole. Plansza wraz z butelką lądują przed nimi. Niebiesko-różowe karty kładzie się obok na jednym stosie. Każdy gracz kręci butelką i wykonuje zadanie, które wylosuje na planszy. Jeśli butelka trafi na czerwone pole z napisem *wybierz kartę*, gracz sięga po kartę. Za każde prawidłowo wykonane zadanie gracz otrzymuje jeden biały kwadracik. Każdy z graczy ma prawo odmówić wykonania zadania. Wtedy musi oddać kwadracik ze swojej puli. Wygrywa gracz, który podczas całej gry zdobędzie najwięcej kwadracików. Gra kończy

się, gdy wszystkie białe kwadraciki zostaną rozdane. Uwaga! Gra jest przeznaczona dla osób odważnych. Najlepiej grać w miejscu, które nie jest miejscem publicznym. Powodzenia i niech los wam sprzyja, śmiali i niezbyt rozważni ludzie, którzy odważyliście się zagrać w naszą autorską wersję butelki. Z pozdrowieniami, uczniowie klasy pierwszej Culver High School”.

Zapanowała cisza, kiedy po odczytaniu instrukcji położyłam kartkę przed sobą na blacie, wpatrując się w nią jak w nadprzyrodzone zjawisko. Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeliśmy pochłonięci własnymi myślami. Cóż, moje były proste i sprowadzały się do jednej, a mianowicie: kto, do kurwy, wymyśla takie rzeczy?! Scott za to głośno klasnął, co niemal przyprawiło mnie o atak serca. Spojrzałam na jego zadowoloną minę, kiedy z uśmiechem poklepał Sheya po plecach.

— To znak, że musimy zagrać — nalegał, choć nie byliśmy przekonani.

— Jakim cudem te młodsze roczniki w naszej szkole są tak popierdolone? — zastanawiałam się na głos, z niedowierzaniem kręcąc głową. — A może to po prostu ja nie umiem się już bawić? Boże, może ja się starzeję?

— Vic, to nie młodsze roczniki — mruknęła Mia, więc spojrzałam na nią pytająco.

Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi. W końcu w instrukcji było napisane, że gra została stworzona przez uczniów klasy pierwszej z Culver High School. Roberts wpatrywała się w planszę z dziwną miną.

— Pamiętasz, jak cztery lata temu, gdy byliśmy w pierwszej klasie, Jerry latał za ludźmi z naszego rocznika i prosił, żeby każdy napisał mu po jednym zadaniu albo pytaniu? Mówił nam wtedy, że mamy się nie hamować. Nie zdradził, o co chodzi, ale i tak wszyscy coś pisaliśmy.

Prawie zachłysnęłam się własną śliną.

— To gra naszego rocznika... — wyjąkałam zszokowana, przyglądając się planszy.

Dopiero wtedy sobie to przypomniałam. Prośba Jerry’ego wydawała nam się zabawna, więc bez dociekania, po co mu to wszystko, pisaliśmy bzdury. Nie wiedzieliśmy, że z naszych wypocin powstanie gra.

— Czyli wy to stworzyliście? — zapytała zszokowana Laura, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. W zakamarkach swojego umysłu

szukałam wspomnienia tego, co napisałam, ale to było dawno i nie uważałam tamtej sytuacji za istotną na tyle, żeby to pamiętać.

— Na to wychodzi — potwierdziłam w końcu.

— Zagrałbym w to — skwitował Cameron, wzruszając ramionami. Popatrzył kolejno na każde z nas, aż w końcu zatrzymał się na Sheyu. — Kiedyś grywaliśmy w dużo gorsze i bardziej niebezpieczne rzeczy.

Wydawało mi się, że toczyli jakąś dziwną niemą rozmowę, której treść znali tylko oni. Cameron wciąż się uśmiechał, a jego mina stawała się coraz bardziej wyzywająca. Shey przejechał językiem po dolnych zębach i powstrzymał uśmiech, co mnie zdziwiło. Z jednej strony miałam ochotę na tę rozgrywkę, bo mnie też zżerała ciekawość, co zrobił Jerry z naszymi szczeniackimi odpowiedziami, ale z drugiej bałam się, co może nas czekać. Nagle Laura westchnęła, rzucając ścierkę na blat.

— Okej, zagrajmy — powiedziała, na co Scott prawie uniósł się nad ziemię. — Ale — zaznaczyła od razu, studząc jego entuzjazm — jak zamkniemy bar i wszyscy wyjdą. I to, co się wydarzy, nie może wyjść poza ten budynek, jasne? — zapytała, patrząc na nas poważnie. Odetchnęła, kiedy wszyscy skinęliśmy. — Już tego żałuję.

— Ja też, bo napisałem Jerry'emu, że ten, kto wylosuje moje zadanie, ma zwalić chłopakowi siedzącemu najbliżej — wyszeptał z przerażeniem Chris do mnie i Mii.

Załamalam się i ukryłam twarz w dłoniach, a nasza przyjaciółka parsknęła krótkim śmiechem, kręcąc głową.

Następne pół godziny spędziliśmy na siedzeniu i gawędzeniu ze sobą. Staralam się poznać trochę lepiej Camerona, który wydawał się naprawdę w porządku. Był zabawny i czarujący oraz miał dziwny nawyk zwracania się do ludzi pełnym imieniem. Chris praktycznie nie reagował, kiedy Wilson odzywał się do niego, zaczynając zdanie od „Christopher”.

Staralam się włączać w rozmowę i zachowywać się normalnie, ale nic nie mogłam poradzić na to, że raz po raz zawieszałam się, rozmyślając nad tym, co zaszło przed barem. Myślałam o tym całym syfie między mną a Nathanielem, o swoim ojcu i o wszystkich nieprzyjemnych sytuacjach, jakie mogły wyniknąć z tego, że jest w naszym domu.

Nate też nie był zbyt rozmowny, ale... jak by nie patrzeć, on nigdy nie był szczególnie gadatliwy. Co jakiś czas łapałam z nim kontakt wzrokowy, na tym się jednak kończyło. Tak było lepiej. Daliśmy sobie

spokój, aby miło spędzić czas ze znajomymi. Do rozmowy mogliśmy wrócić później. Albo nie zrobić tego nigdy więcej. Znając nas, druga opcja wydawała się bardziej prawdopodobna.

Popijałam sok pomarańczowy ze szklanki, gdy nagle mój telefon zaczął dzwonić. Reszta słuchała właśnie opowieści Matta, ale ja wyłączyłam się kilka chwil wcześniej. Wyciągnęłam iPhone'a z kieszeni i spojrzałam na wyświetlacz. Dzwoniła Ashley.

— Co tam? — zapytałam, gdy przyłożyłam telefon do ucha.

— Hej, Vic. Jesteś w domu? — spytała.

Zmarszczyłam brwi, bo brzmiała, jakby była przybita.

— Nie, w barze — odparłam. — Coś się stało?

— Nie, ale... mogłabym przyjechać? Czy będę przeszkadzać? Bo jak coś, to rozumiem.

Gdy to powiedziała, byłam już pewna, że coś musiało się stać. Ashley Manson nie bywała przybita i smutna, a jej głos ewidentnie wskazywał, że tak się czuje. Ashley zawsze była wyrafinowaną suką z ego wielkości Afryki i nawet wtedy, gdy miała gorsze dni, nie dawała tego po sobie poznać. Dlatego wiedziałam, że tamtego wieczoru nie mogę jej zostawić samej. Rozejrzałam się, lustrując wzrokiem swoich znajomych, którzy rozbawieni o czymś dyskutowali.

— Jasne. Przyjeżdżaj.

Podalam jej adres, po czym pożegnałam się i rozłączyłam. Schowałam telefon do kieszeni katany, odchrząkując.

— Nie macie nic przeciwko temu, żeby przyjechała Ashley? Ta brunetka z wczorajszej nieszczęsnej imprezy.

— Twoi przyjaciele to nasi przyjaciele — odparła uśmiechnięta Laura, kiwając głową, na co posłałam jej pełne wdzięczności spojrzenie.

— Mów za siebie — wtrącił się Nate, patrząc ostentacyjnie na Mię. — Moi przyjaciele muszą mieć przynajmniej załazek inteligencji.

Mia, do której był skierowany ten przytyk, jedynie uśmiechnęła się tak, jakby wypila litr soku z cytryn, ale nie dała się wyprowadzić z równowagi. Oparła podbródek na splecionych dłoniach i westchnęła, a ja miałam ochotę przewrócić oczami, bo podejrzewałam, do czego doprowadzi ta wypowiedź. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek nastanie taki czas, że tych dwoje nie będzie chciało się nawzajem pozabijać.

— Z takim charakterem powinieneś się cieszyć z tego, że ktokolwiek

chce przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu — odparła, na co Nate zacisnął szczękę.

— Z tak piskliwym głosem powinnaś się cieszyć z tego, że ktokolwiek chce cię słuchać dłużej niż przez cztery sekundy — odbił piłeczkę, a ja zauważyłam, że żyła na skroni Roberts zaczęła niebezpiecznie pulsować.

— Bliźniaki, możecie się uspokoić? — zapytał Scott, na co Mia z Nathanielem jak jeden mąż odwrócili się w jego stronę i rzucili mu mordercze spojrzenia.

Reszta starała się powstrzymać uśmiechy.

— Jeszcze raz mnie tak obrazisz i wyjdę — ostrzegła blondynka, unosząc palec wskazujący i wymierzając go w Nate'a.

— Poczekaaaaaj! — zawył Matt, wbijając we mnie wzrok, jakby dopiero po chwili dotarło do niego to, co powiedziałam kilka minut wcześniej. — Ashley Manson. Moja Ashley?

— Czy twoja, to nie wiem, ale Manson — odpowiedziałam z rozbawieniem i znów pociągnęłam łyk ze szklanki.

Oczywiście, że pamiętałam swoje urodziny, kiedy to Donovan zainteresował się Ashley. Wtedy starałam się być delikatna i nie dołować go informacją, że Mason nigdy nawet na niego nie spojrzy. Ta dziewczyna przywykła do innego życia i innych facetów. A mówiąc „innych”, miałam na myśli mężczyzn po czterdziestce z sześcioma zerami na koncie, którzy dawali drogie prezenty.

— Czyżby Matthew się zakochał? — zapytał ironicznie Cameron, figlarnie mrużąc oko.

— Stary, gdybyś ją zobaczył, też byś się zakochał — rzucił rozmazonym głosem, prawie kładąc się na blicie, po czym westchnął. — To anioł, nie dziewczyna.

Pokręciłam głową z rozbawieniem i znów wyciągnęłam z kieszeni telefon, bo usłyszałam powiadomienie o nowym SMS-ie. Odblokowałam go i zerknęłam na wyświetlacz, a uśmiech od razu zszedł z moich ust.

**Nathaniel:** Twoje koleżanki rozkochują w sobie moich przyjaciół.

Przygryzłam policzek, czując ucisk w żołądku. Uniosłam głowę i natrafiłam na spojrzenie Nathaniela. Jak zawsze było zimne, ale widziałam w nim tę charakterystyczną iskierkę, którą zaczęłam dostrzegać dopiero po kilku miesiącach naszej znajomości. Do tego zaczępnie uniesiona

brew i ten cholerny bezczelny uśmiezek, który wyrażał pewność, ironię i kpinę. Ten uśmiech, od którego wszystko się zaczęło. Nathaniel rzucał mi zuchwałe spojrzenia, podczas gdy ja z poważną miną wpatrywałam się w jego oczy. Stał naprzeciw mnie za barem, w pełni wyluzowany, opierając się plecami o półki z alkoholem. Pod wpływem jego wzroku poczułam się niepewnie i przeszedł mnie dreszcz.

Oblizawałam dolną wargę, znów zerkając na telefon. Moje palce, które lekko drżały, zaczęły wystukiwać odpowiedź.

**Victoria:** chyba nie narzekają.

Wysłałam i spojrzałam wymownie na Mię i Luke'a. Roberts siedziała na kolanach swojego chłopaka, który zajmował miejsce na wysokim krześle przy barze. Parker głośno się śmiał z czegoś, co mówiła, i obejmował ją ramionami w talii. Niby mimochodem zerknęłam na Matta, który rozplywał się nad Ashley, opowiadając o niej Cameronowi i Scottowi, a na koniec znów przeniosłam wzrok na Nate'a. Patrzył na mnie spod przymrużonych powiek. Uśmiechnęłam się niewinnie i wzruszyłam ramionami.

Dziesięć minut później do zadymionej sali weszła Ashley. Po jej zaciętej minie i ściągniętych ustach od razu poznałam, że coś jest nie tak. Miała na sobie obcisły biały top odsłaniający brzuch, skórzaną czarną kurtkę, ładnie dopasowane czarne spodnie, również ze skóry, które uwydatniały jej atuty, i czarne szpilki. Wiedziałam, że zrobiła niezłe wrażenie na wszystkich facetach w barze. Trudno było się dziwić.

Dziewczyna szybko znalazła się przy nas, po czym odłożyła torebkę na blat i spojrzała na Laurę.

— Nalej mi piwa, wódki, czegokolwiek, błagam — powiedziała na wstępie, na co Moore zmarszczyła nos i chwyciła kufel z piwem, które nalała minutę wcześniej.

— Tylko ostrzegam, że to smakuje jak szczyny — mruknęła, podając je Ashley.

Manson chyba miała gdzieś smak, bo wypiła haustem ze trzy czwarte piwa. W ciszy przypatrywaliśmy się jej, gdy opróżniała kufel. Po chwili odstawiła prawie puste naczynie na blat, oddychając głośno.

— Kocham cię — powiedziałam do Matta, gdy zauważyłam, że wlepia w dziewczynę rozmarzony wzrok.

Ashley też dostrzegła to spojrzenie, bo odwróciła się i popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami. Zapewne zastanawiała się, kim on w ogóle jest, a kiedy sobie przypomniała, że już się widzieli, przewróciła oczami.

— A, to ty — wypowiedziała jak obelgę, powracając wzrokiem do kufla.

— Twój entuzjazm aż bije po oczach — mruknęłam, na co pokręciła głową, przeczesując palcami ciemne włosy.

— Nawet nic nie mów. Znowu kłótnia z rodziną — odparła, zaciskając usta w wąską linię, po czym spojrzała na Camerona obok mnie. — My się chyba jeszcze nie znamy. Ashley Manson — powiedziała, wyciągając dłoń w stronę lekko rozbawionego chłopaka, który również się przywitał.

— Cameron Wilson.

— Czekaj, ty byłeś wczoraj na imprezie u Victorii, prawda? — zapytała ze zmarszczonymi brwiami.

— Przez chwilę — potaknął.

Dziewczyna już chciała coś powiedzieć, gdy nagle dostrzegła pudełko z grą, w którą mieliśmy zamiar zagrać.

— Nie wierzę! — zawołała, a na jej ponurą twarz w końcu wstąpił uśmiech. Spojrzała na nas ze zdziwieniem, rozchyłając usta. — Skąd wy to, do cholery, macie?

— Ktoś ostatnio zostawił — odpowiedział Luke, wpatrując się w dziewczynę. — A co, znasz tę grę?

— Czy znam? Chłopie, ja w nią grałam — odparła ze śmiechem, patrząc na pudełko. — Ale to było ze cztery lata temu, jak zrobił ją mój przyjaciel. Potem się zgubiła w jakimś klubie i to wszystko przepadło. Nie wierzę, że dotrwała aż do teraz.

Prawdę mówiąc, nie zaskoczyło mnie jakoś bardzo to, co powiedziała. Jerry i Ashley byli dla siebie jak rodzeństwo. Od podstawówki trzymali się razem i tak pozostało, a skoro on tę grę zrobił, to nic dziwnego, że Ashley w nią grała. Plus — to Manson. Takie coś było zupełnie w jej stylu.

— Chcemy w nią zagrać — odezwał się siedzący po mojej lewej stronie Chris. — Jak Luke zamknie bar.

— Cholera, tak! Nie pamiętam dokładnie zasad ani poleceń, ale wiem, że było grubo.

— Cudownie — mruknęłam pod nosem.

Kilkadziesiąt następnych minut przesiedzieliśmy, rozmawiając i czekając, aż wszyscy klienci opuszczą bar. Ashley szybko wpasowała się w naszą paczkę i widziałam, że czuje się z nami komfortowo, z czego się cieszyłam. Lubiłam tę dziewczynę, choć sporo czasu minęło, nim pozbyłam się swoich uprzedzeń wobec niej... To Nate pomógł mi uświadomić sobie, jak niewłaściwe było moje myślenie... Ashley była naprawdę wartościową osobą. W wielu sytuacjach mi pomogła i chciałam, by czuła się po prostu dobrze. Zresztą nie ja jedna — Matt też chyba tego chciał. Robił do niej maślane oczy, od czego aż mnie mdliło. Próbował nawet jakichś słabych tekstów na podryw, ale Manson, tak jak przewidywałam, nie była zainteresowana. Jej riposty były cięte i nieźle dogryzała Donovanowi.

W końcu ostatni klient wyszedł z baru, a szef Luke'a i Laury zaczął się zbierać. Przed wyjściem zapowiedział jeszcze, że następnego dnia policzy butelki z alkoholem. W końcu zostaliśmy sami w przyciemnionej sali.

— To jazda! — rzucił entuzjastycznie Chris, uderzając pięścią w stół, i wstał ze swojego krzesła.

Odetchnęłam głęboko, czując dziwne podenerwowanie, ale i... ekscytację? Nigdy nie byłam skora do grania w takie gry, ale poczułam przypływ odwagi.

Przeszliśmy do stojącego obok stołów bilardowych okrągłego stolika, który był największy ze wszystkich i spokojnie mogło przy nim usiąść dziesięć osób. Westchnęłam, a kiedy już miałam zająć miejsce na krzesle, poczułam na karku czyjś oddech. Zamarłam, gdy w moje nozdrza uderzył ten dobrze znany mi zapach.

— Powodzenia w grze, Clark.

Cichy szept, który usłyszałam tylko ja, był jak symfonia dla moich uszu. Nathaniel w ułamku sekundy odsunął się ode mnie, a ja znów byłam rozbita. Czemu wystarczył taki drobiazg i serce mi szalało, żołądek się kurczył, a w głowie miałam chaos? Jak to przerwać? To nie było normalne, ale nie mogłam nic z tym zrobić...

Zerknęłam na niego kątem oka, gdy zasiadł na krzesle naprzeciwko, co nie za bardzo mi się podobało. Obok mnie kolejno od prawej siedzieli: Chris, Cameron, Luke i Mia, a następnie Nate, Ashley, Matt, Laura i Scott. Parker szybko rozłożył elementy gry: planszę i butelkę po wódce na środku, a obok nich karty z pytaniami i małe białe kwadraciki,



które robiły za punkty. Zaczęłam się lekko stresować, gdy spojrział na nas z zawadiackim uśmiechem.

*Boże, dopomóż.*

— Panie zaczynają — zarządził Scott, patrząc na mnie wymownie, na co rozchyliłam usta z oburzeniem.

— Nie jestem tu jedyną panią — odparłam, ale i tak wiedziałam, że przegłosowane.

Westchnęłam ciężko i nachyliłam się nad planszą, modląc się w duchu, aby nie czekało mnie nic strasznego. Szybko zakręciłam butelką i z mocno bijącym sercem śledziłam wzrokiem szyjkę obracającego się naczynia. Butelka zaczęła zwalniać, aż w końcu zatrzymała się, wskazując fioletowe pole z poleceniem *napisz do eks.*

— Co, kurwa? — zapytałam, gdy moi znajomi wybuchnęli śmiechem, a Matt cicho zagwizdał.

— Pisz do Mike’a — rzuciła Mia, na co przewróciłam oczami.

— Dobrze wiesz, że mogę napisać — odparłam, patrząc na nią wymownie i jednocześnie wyjmując telefon z kieszeni. Odblokowałam iPhone’a, weszłam w kontakty i zaczęłam szukać numeru swojego jedynego byłego chłopaka.

— Nie mów, że masz dobre kontakty ze swoim byłym — powiedziała z niedowierzaniem Laura, na co wzruszyłam ramionami.

Znalazłam numer i wystukałam szybko „hej, co słyhać?”.

— Tak. Rozstaliśmy się w zgodzie, on potem zmienił szkołę. Czasem ze sobą piszemy — odpowiedziałam, a następnie pokazałam wiadomość siedzącemu obok Scottowi jako dowód, że wykonałam zadanie.

— Podziwiam — mruknęła i podała mi biały kwadracik, który przyjąłam z uśmiechem.

Nie było tak źle, jak mogło być. Z Michaelem byłam jedenaście miesięcy, a wcześniej się przyjaźniliśmy. Niestety nie do końca dogadywaliśmy się jako para. Rozstaliśmy się, obiecując sobie, że zostaniemy przy relacji koleżeńskiej. A potem on wyjechał, bo jego rodzice postanowili się przeprowadzić do innego stanu i musiał zmienić szkołę. Nie kontaktowaliśmy się szczególnie często, ale wiedziałam, że mogę na niego liczyć. Nie wpisywaliśmy się w stereotyp byłych, którzy się nienawidzą.

Uniosłam wzrok, czując spojrzenie Sheya na swojej twarzy. Patrzył na mnie z obojętną miną, więc znów nie wiedziałam, jak interpretować to,

co zobaczyłam w jego oczach. W końcu pokręciłam głową i zerknęłam na Chrisa, który chwilę wcześniej zakręcił butelką. Z niecierpliwością czekał, aż naczynie w końcu się zatrzyma. Adams uwielbiał takie gry i zawsze był skory do robienia głupich, perwersyjnych rzeczy. Z pewnością czuł się jak w niebie. Butelka się zatrzymała, a szyjka wskazała kolorowe pole z napisem *wybierz kartę*. Chris sięgnął po jedną i odczytał na głos polecenie.

— „Połóż dłoń na udzie osoby siedzącej po prawej i trzymaj ją tam przez trzy następne kolejki. Jak najwyżej”.

Skończył czytać, po czym zerknął na Camerona, zasznurowując usta.

Tak samo jak reszta nie mogłam nic poradzić na atak śmiechu, jaki mnie dopadł, gdy zobaczyłam minę swojego przyjaciela. Wilson był nie mniej rozbawiony niż my. Skrzyżował spojrzenie z Adamsem, rozciągając swoje pełne, kształtne usta w delikatnym uśmiechu.

— Czy to nie będzie niezręczne, czy coś, bo wiesz, znam cię od kilku godzin... — wyjąkał Chris.

— Christopherze, nie jesteśmy dziećmi. Jest w porządku — odparł Cameron, na co Adams niepewnie położył dłoń na jego lewym udzie.

Miał na karku czerwone plamy, co oznaczało, że czuł się zażenowany, co było cholernie niepodobne do Adamsa, bo to... bo był Adamsem! On nie bywał zdenerwowany i zmieszany nawet w najbardziej żenujących sytuacjach.

Następny kręcił butelką Cameron, który wykonał swoje zadanie, cmokając w usta Laurę. Luke wylosował francuski pocałunek, więc musieliśmy słuchać, jak jego język obraca się wokół języka Mii przez dobrą minutę. Mia musiała dać się mocno klepnąć w tyłek chłopakowi siedzącemu najbliżej niej po prawej. Tym chłopakiem był Nate, który wyglądał z tego powodu, jakby wygrał w totka. Klepnął ją z taką siłą, że mnie samą to zabołało. Nie obyło się bez wiązanki przekleństw ze strony Roberts. Przy tym wszystkim było naprawdę sporo zabawnych tekstów i dużo śmiechu, a atmosfera z każdym zadaniem stawała się coraz lepsza, bo to było takie głupie.

W końcu przyszła kolej na Sheya. Zakręcił butelką, której szyjka po kilku sekundach wskazała czerwone pole. Z westchnieniem chwycił kartę i odczytał jej treść.

— „Ściągnij wybraną część garderoby”. — Przewrócił oczami i zdjął bluzę.

Przerzucił ją przez oparcie krzesła i położył łokcie na blacie stolika. Wtedy zorientowałam się, że nie ma już na nadgarstku mojego chokera. Nie wiedzieć czemu poczułam nieprzyjemne ukłucie w klatkę piersiową.

— Wreszcie ja — powiedziała z uśmiechem Ashley, po czym zakreśliła butelką z wyraźną ekscytacją. Ale ta ekscytacja zniknęła bardzo szybko, bo wylosowała *dwie minuty w niebie* ze strzałączką w prawo, która wskazywała, że ma to zrobić z Mattem, który siedział obok.

Mogłam przysiąc, że nigdy nie widziałam człowieka, który cieszyłby się bardziej niż on w tamtym momencie.

— TAK! — wydarł się, wyrzucając ręce w powietrze. Odetchnął głośno i spojrzał na niepokieszoną Manson, która patrzyła na niego z miną, jakby właśnie zamordował jej matkę. — To jak? Gdzie idziemy? Zaplecze? Samochód? Moje mieszkanie?

— Zawsze mogę się wycofać — odparła od razu grobowym tonem Ashley, ale Matta ani trochę to nie zraziło.

Nie zraził go żaden jej chamski tekst, a od kiedy do nas dołączyła, rzuciła ich w jego stronę naprawdę sporo.

— Uhu, jak tchórz? No cóż, twoja sprawa — powiedział od niechcenia, jakby było mu to obojętne.

Wszyscy doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że perfidnie ją podpuszczał. W końcu sama chciała w to grać. W jej oczach zapłonął ogień, gdy ze wściekłością złapała go za czerwoną bluzę. Zaciśnęła na niej swoje długie palce, a potem szybko wstała i pociągnęła za sobą chłopaka, który wyglądał, jakby był w siódmym niebie. Albo jeszcze wyżej.

— Ugh, chodź, ty idioto — warknęła, nadal ciągnąc go za bluzę, a Matt o mało się nie przewrócił. — Gdzie tu jest łazienka? — zapytała, na co rozbawiony Luke wskazał dłonią na ciemny korytarz.

Manson ruszyła w tamtą stronę, a rozradowany Matt dreptał za nią. W końcu zniknęli nam z oczu.

— No to chłopak się nacieszy — podsumował Chris, którego dłoń już nie leżała na nodze Camerona. I chyba mu ulżyło.

— Jeśli nie odgryzie mu głowy — rzuciła Laura.

Przez następne dwie minuty czekaliśmy, aż wrócą. Gdy pojawili się obok nas, ledwo powstrzymałam wybuch śmiechu. Ashley z niewzruszoną miną zajęła swoje miejsce, siadając na krześle jak dama. Matt opadł na swoje, jakby nie miał sił. Jego włosy sterczały we wszystkie

strony, usta miał spuchnięte, twarz czerwoną i szybko oddychał. Jego rozanielona mina mówiła sama za siebie.

— I jak tam, Mattie?

— Nie mogę teraz rozmawiać — odpowiedział piskliwym tonem na przesiąknięte ironią pytanie Scotta.

Ashley tylko przewróciła oczami, ale nie skomentowała ich krótkiej przygody w łazience.

Donovan zakręcił butelką, choć wyglądał, jakby nadal był w swoim świecie.

Mój humor poprawił się jeszcze bardziej, gdy musiał twerkować przez trzydzieści sekund, co w jego wykonaniu wypadło po prostu komicznie. Śmiałam się tak bardzo, że przez chwilę nie mogłam złapać tchu.

Laura, która była następną, musiała opowiedzieć o swoim pierwszym razie z niejakim George'em, przez co Scott siedział naburmuszony. Na szczęście niedługo, bo jego zadanie znów nas rozbawiło. Musiał pocałować prawy pośladek Matta. Całe szczęście, że zrobił to przez spodnie, bo tego widoku bym nie przeżyła.

Ze łzami rozbawienia w oczach zakręciłam butelką, gdy ponownie nadeszła moja kolej. Na moje nieszczęście wypadło czerwone pole. Podniosłam kartę. Ze złym przecuciem zaczęłam odczytywać tekst zadania.

— „Jeśli jesteś dziewczyną, zdejmij stanik. Jeśli chłopakiem — bokserki”.

Z niedowierzaniem wytrzeszczyłam oczy i przeczytałam to jeszcze raz, licząc, że mam omamy, ale niestety nie miałam. Gwizdy wokół stawały się coraz głośniejsze, a perlisty śmiech Ashley wypełnił pomieszczenie. Nie podzielałam rozbawienia reszty.

— No, Clark. — Uniosłam wzrok z karty na Nate'a, który z zaczepnym uśmiechem wpatrywał się w moje oczy. Ta sytuacja wyraźnie go bawiła i jednocześnie... chyba mu się podobała. W końcu niemal zawsze cieszył się z mojego nieszczęścia. — Tchórzysz czy wygrywasz?

Zacisnęłam szczękę, czując coraz większe podenerwowanie. Wpatrywałam się w jego twarz, mając ochotę go rozszarpać. Ale przecież ja byłam tą dziewczyną, która najpierw robiła, a dopiero potem myślała. Tak było i wtedy. Nie odrywając wzroku od oczu Nathaniela, położyłam kartę na blacie, a następnie włożyłam dłonie pod bluzkę przy akompaniamencie coraz głośniejszych okrzyków. Obserwowałam jego minę,

która nie zmieniała się ani odrobinę, gdy odpinałam zapięcie. Nawet na moment nie przerwałam naszego kontaktu wzrokowego i przez kilka sekund wydawało mi się, że oprócz nas nie było tam nikogo innego. Sprawnie zdjęłam stanik bez ściągania ubrań i pokazywania ciała. Całe szczęście, że miałam w tym wprawę. Po chwili z głośnym okrzykiem triumfu wyciągnęłam czerwony biustonosz przez rękaw katany i położyłam go na blacie przed sobą. Z satysfakcją w oczach i zwycięskim uśmiechem rzuciłam Sheyowi dumne spojrzenie.

— Poproszę mój punkt — powiedziałam wyniośle.

Nate, nadal patrząc mi w oczy, uniósł brew i przejechał językiem po wewnętrznej stronie policzka. Z jedną dłonią opartą na blacie odchylił się na oparcie i z uznaniem skinął głową.

*Błagam, oszczędź mnie i więcej tego nie rób.*

Parker rzucił mi biały kwadracik. Gdy butelką kręcił Chris, zapięłam kataną, by czuć się nieco bardziej komfortowo. Z każdym kolejnym losowaniem trafialiśmy na coraz bardziej popieprzone zadania. Zrezygnowałam trzy razy. Wylosowałam między innymi: *doprowadź do orgazmu wybraną osobę, niech twoje palce pójdą w ruch — zabaw się odważnie z graczem po twojej lewej czy zdejmij koszulkę*, czego nie mogłam zrobić z oczywistych powodów. Zresztą nie tylko ja pękałam. Każde z nas odpuszczało. Nawet Nate zrezygnował z szota z ciała i zadzwonienia do członka rodziny. Kwadracików z punktami było coraz mniej, co oznaczało, że rozgrywka zmierzała ku końcowi, ale nikt nie odpuszczał, bo każde z nas chciało wygrać.

— „Wybrana osoba ma usiąść na twoich kolanach na sześć następnych kolejek” — przeczytał na głos Nate, po czym westchnął, kręcąc ze śmiechem głową. — Dlaczego ta gra jest taka głupia?

— Przynajmniej nie rozpinaleś zębami rozporka osoby naprzeciwko — warknął Luke, którego szyja po jednym z zadań Ashley była cała w czerwonych szramach od jej paznokci. Spojrzał na Matta, który zasnurował usta, a jego mina nadal wyrażała ten ból, jaki przeżył, gdy Manson i Parker wykonywali swoje zadania. — Ani słowa o tym nigdy nikomu, jasne?

— To jest moja trauma, kolejna zresztą. Przyjaźń z wami rujnuje mi psychikę. Następnym razem uważaj, bo prawie mnie pogryzłeś —

wycedził przez zęby Donovan, a ja parsknęłam śmiechem. — To, Nate, kogo wybierasz?

Popatrzyłam z zaciekawieniem na Sheya, który westchnął, po czym odwrócił głowę i wbił we mnie spojrzenie. Podczas całej tej gry nie wylosowaliśmy ani jednego zadania, które musielibyśmy wykonać razem, i nie wiedziałam, czy mieliśmy szczęście, czy wręcz przeciwnie. Poczulałam skurcz w brzuchu, kiedy Nate w zawadiacki sposób uniósł kącik ust. Tak, naprawdę na to liczyłam i chciałam, żeby mnie wybrał. Czy to było głupie? Możliwe, ale nie mogłam nic na to poradzić.

— Chodź tu — powiedział w końcu, na co przewróciłam oczami, udając obojętną, chociaż w środku cicho krzyknęłam.

*Tak!*

Powoli wstałam, okrążyłam stół i podeszłam do krzesła Nate'a. Odchylił się na oparcie, a ja weszłam mu na kolana, w duchu szczerząc się sama do siebie. To było idiotyczne, ale cieszyły mnie takie drobiazgi. W końcu na więcej nie miałam co liczyć.

Siedziałam na kolanach Nathaniela bokiem do stolika, aby wszystko widzieć. Lewą rękę przerzuciłam przez jego ramię, by było nam wygodniej, a on w tym samym czasie zacisnął jedną dłoń na moim biodrze. Drugą ułożył na udzie. Ciepło rozlało się w całym moim ciele, kiedy poczułam jego zapach i dotyk.

— Tylko błagam, nie obściskujcie się obok mnie — powiedziała nagle Ashley, której kolej właśnie nadeszła. Zakreśliła butelką, a ja prychnęłam, patrząc na nią jak na idiotkę.

— O to nie musisz się martwić — odparłam.

— No wiesz, ty jesteś bez stanika, a on ma chętne ręce — mruknęła z beczelnym uśmiechem, spoglądając na dłoń Nate'a na moim biodrze.

— Tak, będę obmacywał ją na twoich oczach — zakpił chłopak, po czym mocno objął mnie ramieniem w talii, a drugą rękę położył na moim tyłku i przyciągnął mnie do swojego torsu.

Krzyknęłam w reakcji na ten niespodziewany ruch. Prawie kopnęłam Mię w głowę, bo Nate wbił mi palce w bok, a to było moje czułe miejsce. Przez chwilę próbowałam się uwolnić z jego uścisku, ale mi nie pozwolił. W końcu odpuściłam i spojrzałam na niego z dołu. Trzymał mnie mocno, udając niewiniątko. Nasze twarze znajdowały się bardzo blisko siebie. Z naburmuszoną miną zmrzyłam oczy i zacisnęłam szczękę.

— Jesteś idiotą — mruknęłam, na co wzruszył ramionami.

Poprawiłam się na jego udach, przeczesałam włosy palcami i pociągnęłam w dół kataną, podczas gdy Ashley wybierała kartę.

— „Opowiedz o najbardziej zboczym doświadczeniu seksualnym, jakie przeżyłeś lub przeżyłaś w swoim życiu” — odczytała. Przez chwilę chyba szukała w pamięci, a my wpatrywaliśmy się w nią z oczekiwaniem. — Boże, dużo tego było — mruknęła ze zmarszczonymi brwiami. — Ale chyba moje siedemnaste urodziny w Nowym Jorku. Ja byłam jedna, a ich siedmiu.

— Wow, to jest...

— Jednocześnie — dokończyła z uśmiechem, przerywając tym samym Laurze, która po tej wypowiedzi zamilkła.

Wiedziałam, że Ashley Manson miała cholernie bogate życie seksualne, ale i tak mnie zatkało. Dla mnie to było... niewyobrażalne.

— Wyjdź za mnie.

Wszyscy spojrzeliśmy na Matta, który wpatrywał się w Ashley jak w ósmy cud świata. Dziewczyna z rozbawieniem parsknęła, wzruszając ramionami.

— Kochanie, nie stać cię nawet na połowę pierścionka — odpowiedziała, ale coś czułam, że Donovan łatwo się nie podda.

— Okradnę każdego jubilera, a nawet mennicę Stanów Zjednoczonych, jeśli będzie trzeba — zadeklarował w pełni poważnie.

Na to Ashley już nie odpowiedziała. Zamiast tego zacisnęła wargi w wąską linię i odwróciła wzrok, ale ja dostrzegłam ledwie zauważalny uśmiech na jej twarzy.

Gra zakończyła się zadaniem Camerona, który musiał napisać do swojej bylej. Szczerze mówiąc, odetchnęłam z ulgą, bo z każdym kolejnym kręceniem tą cholerną butelką bałam się coraz bardziej. Wszyscy zaczęliśmy liczyć swoje punkty. Byłam dumna, bo miałam aż dwanaście. To był niezły wynik, ale musiałam przyznać, że poza trzema, z których zrezygnowałam, nie trafiały mi się najgorsze zadania. Trzy razy trafiłam na polecenia z *kiss, marry, kill*, raz musiałam pocałować Chrisa, a reszta też nie była szczególnie trudna. Najłatwiej miał zdecydowanie Nate, ponieważ ciągle trafiał na karty z darmowymi punktami. Najgorzej chyba Luke, który losował tak popieprzone zadania, że skończył z trzema punktami.

Zaczęliśmy kolejno podawać swoje wyniki. Rezultat Ashley rozłożył nas na łopatki.

— Mam piętnaście.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią i na jej stos kwadracików. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że w sumie... to było do przewidzenia. Przecież nie odmówiła wykonania żadnego zadania. Nawet tego, gdy musiała pokazać piersi — i... tak, zrobiła to. Wtedy Matt przez dobre siedem minut nie potrafił się ruszyć, więc kręciliśmy za niego.

— Wygrałam — dodała.

— Nigdy, w całym, kurwa, swoim życiu, nigdy więcej w to nie zagram — powiedział zdruzgotany Parker, na co Mia cicho się zaśmiała i pogłaskała go po głowie w matczyzny sposób. Luke popatrzył pusto przed siebie, po czym załkał i ukrył twarz w dłoniach. — Boże, mam taką traumę.

— Ale przynajmniej wiesz już, jak to jest rozpinać rozperek zębami... — mruknął cicho Cameron, a ja w ostatniej chwili powstrzymałam się, by nie parsknąć.

— Zamknij się! — krzyknął dramatycznie Luke. — Muszę się napić i o tym zapomnieć — powiedział z determinacją w oczach i szybko wstał z miejsca, a potem przeszedł w stronę barku.

— Prawie mnie ugryzł — poskarżył się Matt, również wstając.

Parsknęłam, kręcąc głową z niedowierzaniem. Pierwszy raz w życiu grałam w coś takiego i zapewne ostatni, chociaż momentami było zabawnie. Odwróciłam się, by spojrzeć na Nate'a, który znów skanował mnie przeszywającym wzrokiem. Nadal siedziałam mu na kolanach. Uśmiechnęłam się delikatnie.

— A ty? Ile masz punktów? — zapytałam dotykając jego ciemnobrązowych włosów. Były tak ciemne, że niemal czarne. Idealnie pasowały do jego oczu.

— Czternaście — odparł, na co zmrużyłam powieki.

*Cholera, wygrał ze mną.*

— Musisz się wybrać do fryzjera — mruknęłam, przyglądając się jego lekko przydługim kosmykom.

Wzruszył ramionami i poprawił dłonie na moich biodrach.

— Mam nowy styl — odparł.



Uniosłam kącik ust, po czym przybliżyłam się do jego twarzy, znów spoglądając mu w oczy.

— Twój nowy styl jest do dupy — skomentowałam, a następnie wyprostowałam się i z chamskim uśmiechem zeskoczyłam z jego nóg tak szybko, że nawet się nie zorientował, co chce zrobić.

Zadowolona ruszyłam w stronę baru, przy którym siedziała już większość naszych znajomych. Oczywiście, że skłamałam, bo z tymi przydługimi włosami podobał mi się jeszcze bardziej, chociaż nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

— Powoli zamieniasz się w czarownicę! — zawołał za mną.

Roześmiałam się. Gdyby płacili mi za denerwowanie go, suma na moim koncie bankowym przewyższyłaby nawet tę na koncie Chrisa.

Nasi znajomi nadal dzielili się wrażeniami po grze. Mnie było gorąco, więc zdecydowałam, że wyjdę i się przewietrzę. Poinformowałam ich, że idę na zewnątrz, ale nawet mnie nie słuchali, bo dyskusja była zażarta. Ruszyłam do obskurnej łazienki, gdzie włożyłam stanik, który zabrałam z sali, a potem przeszłam przez ciemny korytarz i wyszłam na zewnątrz.

Uśmiechnęłam się, kiedy poczułam zapach deszczu. Lało jak z cebra, kurtyna deszczu zupełnie zasłaniała widok. Zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do parapetu, na którym usiadłam. Byłam ukryta pod daszeniem, więc nie padało na mnie. Przymknęłam powieki, zaciągając się tym cudownym zapachem. Kochałam upały, ale deszcz też miał swój urok. Szczególnie w nocy, kiedy można było otworzyć okno na oścież i siedzieć na parapecie po ciemku, słuchając tylko jego szumu. To było niesamowicie przyjemne i uspokajające. Tamtej nocy nie przeszkadzał mi nawet chłód, jaki panował na zewnątrz.

— A ty co? Odprężasz się?

Uśmiechnęłam się ponownie, gdy usłyszałam kpiący głos Nate'a, który właśnie wyszedł z baru. Spojrzałam na niego, nie tracąc dobrego humoru.

— Można tak powiedzieć — odparłam, wzruszając ramionami. — Musisz być zawsze tam, gdzie ja? To robi się niepokojące.

— Lubię znać lokalizację swoich wrogów — odrzekłam, a ja przewróciłam oczami.

Chłopak szybko wciągnął na siebie bluzę, po czym wyjął z jej kieszeni paczkę fajek i zieloną zapalniczkę. Powoli podszedł, a następnie usiadł obok mnie na parapecie w bezpiecznej odległości, tak że nawet nasze kolana się ze sobą nie stykały. Poczułam nagłą potrzebę, aby zmniejszyć ten dystans i go dotknąć, ale nie odważyłam się. Przez chwilę oboje wpatrywaliśmy się w ulewę.

— Nie lubię deszczu — powiedział nagle, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Mimo że się nie uśmiechał, wiedziałam, że jest zrelaksowany i w dobrym humorze, co nie zdarzało się zbyt często.

— Co? Ja go uwielbiam — przyznałam się szczerze, patrząc, jak wyciąga papierosa z paczki.

Zaproponował mi jednego, ale pokręciłam głową, więc schował opakowanie z powrotem do kieszeni. Uważnie obserwowałam, jak włożył papierosa pomiędzy wargi, odpalił i zaciągnął się nikotyną. Znajomy zapach wypełnił moje nozdrza, kiedy w ciemności patrzyłam na czerwoną końcówkę fajki.

— Lubię, jak jest zimno, ale nie cierpię deszczu — powiedział, znów przyglądając się strumieniom wody lejącym się z nieba.

— Nienawidzę zimna, ale Kocham deszcz. Najbardziej lubię ten zapach. I bębnienie. No wiesz, kiedy otwierasz okno na oścież i w kompletnej ciszy i ciemności przysłuchujesz się, jak krople uderzają o dach. I ten cudowny szum. Albo moment, kiedy deszcz już się kończy, a ty wychodzisz na zewnątrz. Niby już nie pada, ale nadal czujesz ten zapach, krople powoli ześlizgują się z liści, a przez chmury przedzierają się pierwsze promienie słońca. I jak boso chodzisz po mokrej trawie. Kocham zapach deszczu, bo kojarzy mi się z czymś dobrym.

Nie miałam pojęcia, dlaczego mu to powiedziałam. Po prostu mówiłam, przypatrując się strugom deszczu, które na tle czarnego nieba wydawały się szaroniebieskie. W końcu umilkłam i przez chwilę czekałam na odpowiedź Nathaniela, której niestety nie otrzymałam. Odwróciłam głowę w jego stronę i od razu zderzyłam się z jego spojrzeniem. Patrzył na mnie bardzo intensywnie, co lekko mnie speszyło. Nie uśmiechał się, był poważny i skupiony.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz? — zapytałam zdezorientowana, uśmiechając się.

Nie odpowiedział od razu, a po chwili wzruszył ramionami, między palcami obracając papierosa.

— Jak nie mówiłaś mi o sobie niczego, tak teraz zaczynasz z grubej rury — skomentował, a ja cicho się zaśmiałam.

Pokręciłam głową i spuściłam wzrok na chodnik.

— Cóż, już mówiłam, miałaś z tym rację. Byłam egoistką i chcę to zmienić, więc zaczynam od najprostszych głupot — mruknęłam cicho. — Chyba tak to się robi.

Na samo wspomnienie naszej rozmowy sprzed kilku godzin aż mnie zemdliło. Choć nie chciałam o niej myśleć, nie mogłam się powstrzymać. Zastanawiałam się, czy Nate ma podobnie. Wątpiłam, by tak było, i to mnie dołowało, więc aby odciąć się od tych myśli, postanowiłam zmienić temat.

— O co chodziło Cameronowi, jak powiedział, że kiedyś graliście w dużo gorsze i bardziej niebezpieczne rzeczy? — zapytałam, nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

Po moim pytaniu Nathaniel usiłował ukryć uśmiech, zaciągając się papierosem. Jego tajemnicza mina jeszcze podsyciła moją ciekawość.

— No powiedz! — poprosiłam, gdy znów zaczął obserwować deszcz.

— Nie słyszałaś, że im mniej wiesz, tym lepiej śpisz? — zapytał, unosząc dwuznacznie brwi.

— I tak mało śpiam, więc nie zrobi mi to różnicy. — Wzruszyłam ramionami.

Nate przez chwilę milczał. Kiedy myślałam już, że nic nie powie, westchnął i oparł dłoń na kolanie.

— Kiedyś, gdy byliśmy młodszy, lubiliśmy rzucać sobie nawzajem wyzwania — zaczął, a na jego twarzy wymalowała się nostalgia. — Zaczęło się niewinnie, picie obrzydliwych rzeczy, wchodzenie na duże wysokości czy podchodzenie do obcych ludzi. Szybko weszło nam to w nawyk. Robiliśmy to dosłownie cały czas, chociaż nigdy nie było żadnych nagród. Może dlatego, że byliśmy młodszy i... głupszy. Na początku było nawet zabawnie, ale im dłużej się w to bawiliśmy, tym bardziej niebezpieczne stawały się zadania — mruknął, a jego twarz nieco posmutniała.

— Coś się stało? — zapytałam.

Widziałam, że walczył sam ze sobą, zanim odetchnął i kontynuował:

— Skończyło się tak, że Matt trafił do szpitala po jednym z zadań, które mu wymyślił. Był w śpiączce przez osiem dni — oparł, na co

zszokowana mimowolnie otworzyłam usta. — Potem Laura z Jasmine kategoriycznie zakazały nam się w to bawić. Zresztą sami nie zamierzaliśmy do tego wracać.

Pokiwałam głową. Nie byłam zdziwiona tym, że mieli takie pomysły. W końcu nastoletni chłopcy robili różne dziwne rzeczy. Miałam brata, więc wiedziałam, o czym mowa. Wcisnęłam ręce do kieszeni katany.

— Całe szczęście, że to nie miało poważnych konsekwencji — powiedziałam, aby rozluźnić nieco atmosferę.

Nate wypuścił dym w powietrze i zerknął na mnie kątem oka.

— Wiem, że oboje chcemy powiedzieć teraz coś o jego mózgu — zakpił.

Przewróciłam oczami, ledwo powstrzymując cisnący mi się na twarz uśmiech. Owszem, mogłam powiedzieć coś o głowie Donovana, która była dla mnie zaskakującym i ciemnym miejscem, gdzie bałabym się trafić, ale miałam na tyle taktu, że nie zamierzałam tego robić. Nathaniel nie miał takich oporów.

— Wyjeżdżam na trochę — rzucił od niechcienia, przez co automatycznie na niego spojrzałam, a w żołądku poczułam dziwny skurcz.

— Gdzie jedziesz? — zapytałam, nie licząc na odpowiedź.

W końcu rzadko odpowiadał, ale ciekawość wygrała.

— Za mia... — zaczął, ale zmienił zdanie. — Jadę do mamy — przyznał się. — Na trzy tygodnie. Chcę z nią spędzić trochę czasu.

Pokiwałam głową. Zupełnie się nie dziwiłam. W końcu to była jego mama, która całe dni musiała spędzać w szpitalu. To zrozumiałe, że chciał z nią pobyc. Ale trochę żałowałam, że nie będzie go aż trzy tygodnie.

Znów milczeliśmy, ta cisza nie była jednak nieprzyjemna. Po prostu siedzieliśmy obok siebie, patrząc na ulewę. On palił papierosa, ja delectowałam się zapachem deszczu, dymu i jego wody kolońskiej. Wtedy naprawdę nie potrzebowałam niczego więcej. Było mi miło i przyjemnie. Chciałam, aby było właśnie tak. I chociaż wiedziałam, że wypadłoby dokończyć rozmowę, nie chciałam psuć tamtego momentu. Nie chciałam przerywać tej ciszy i zakłócać spokoju.

— Powiedzieć ci coś bardzo głupiego? — zapytał nagle Nathaniel, patrząc na mnie kątem oka, na co zmarszczyłam brwi.

Kiwnęłam głową, obserwując jego twarz, na której pojawił się ledwo zauważalny błady uśmiech. Nate patrzył przed siebie, zapewne zastanawiając się, jak zacząć.

— Skoro już jesteśmy ze sobą dziś tak szczerzy... — dodał.

— Dawaj. Dzisiaj przyjmę wszystko.

— Na drugie mam Gabriel.

Pod wpływem szoku otworzyłam usta. Czy on sobie ze mnie żartował?

Chyba nie, bo wydawał się w pełni poważny. Dałam sobie chwilę, by przetrwać tę nową informację, której mój mózg jakoś nie potrafił przyjąć.

Nate, widząc moją reakcję, tylko parsknął krótkim śmiechem i kiwnął głową.

— Poważnie? — zapytałam. — Nazywasz się... Nathaniel Gabriel Shey?

— Tak. I nienawidzę tego imienia chyba bardziej niż pierwszego — odparł, strzepując papierosa.

Wpatrywałam się w jego idealny profil. Ten prosty i lekko szpiczasty nos, cudowne kości policzkowe, kształtne usta i długie rzęsy rzucające cień na jego skórę. Nathaniel Gabriel Shey. Chłopak, który był jednocześnie tak idealny i tak bardzo popsuty. Który uzależnił mnie od siebie, mimo że na początku naszej znajomości niczego nie chciałam bardziej niż tego, by zniknął. A potem nie wyobrażałam sobie, że mogłoby go zabraknąć w moim życiu. Jakim cudem przeszłam tak długą drogę?

— Dlaczego? Jest piękne — powiedziałam nagle, na co spojrzał na mnie z poważną miną.

Naprawdę tak uważałam, więc wytrzymałam jego spojrzenie i lekko się uśmiechnęłam.

— I Nathaniel, i Gabriel. Takie... niebiańskie — zażartowałam, starając się go rozśmieszyć, co chyba mi się udało, bo uniósł lewy kącik ust.

— Moja mama zawsze miała nieco inne poczucie humoru niż wszyscy, więc ja jestem Nathaniel Gabriel, a moja siostra była Gabrielle Nathalie — wyjaśnił z grymasem na twarzy, a ja głośno się roześmiałam. — Uważała, że to będzie zabawne.

— I jest — potwierdziłam, kiwając głową. — Poza tym... wiesz — zaczęłam, gdy on kończył swojego papierosa — Gabriel to jeden z najwyższych rangą aniołów. To coś znaczy.

— Myślałem, że jesteś niewierząca — powiedział.

Skinęłam i spojrzałam na jego szyję, na której jak zawsze miał swój srebrny krzyżyk.

— Bo jestem — potwierdziłam. — Ale coś o religii wiem.

Nate kiwnął głową, wyrzucił niedopałek na ziemię i przydeptał go butem. Przygryzłam wargę, patrząc na niego i zastanawiając się nad pewną rzeczą.

— Mogę cię o coś spytać?

— Zależy — odparł zdawkowo i włożył dłonie do kieszeni bluzy.

— Wiesz, kiedy ktoś zadaje ci takie pytanie, to z grzeczności odpowiada się po prostu „tak”.

— Nie w moim przypadku — odparł nonszalancko, wyginając usta w uśmiechu.

Z nim nic nie było proste.

— Jesteś wierzący, racja? — zapytałam, na co skinął głową. — I jesteś katolikiem? Skoro tak, to powinieneś wierzyć w niebo, piekło i czyściec. Każdy katolik chce wejść do tego nieba i stara się o to, przestrzegając tych wszystkich zasad, które narzuca religia. Więc dlaczego od zawsze powtarzasz, że skończysz w piekle?

W reakcji na moje pytanie zmarszczył brwi. Wiedziałam, że zapewne go zaskoczyłam. Ja sama zostałam wychowana w rodzinie katolickiej, chodziłam często do kościoła i wierzyłam, że na górze jest Ktoś, kto nam pomaga. Dopiero kiedy moje życie popieprzyło się tak bardzo, że trudno mi było wstawać z łóżka, przestałam w to wierzyć. Przestałam wierzyć w Boga i w Kościół. Ale nie negowałam nigdy wiary innych. Nie namawiałam nikogo do ateizmu ani nie zmuszałam wierzących do tego, by dali mi jakieś dowody na istnienie tego wszystkiego, w co wierzyli. Wychodziłam z założenia, że jeśli ktoś chce wierzyć, to wierzyć będzie, a jeśli nie, to nie. Dlatego omijałam rozmowy takie jak ta, którą zaczęłam z Nate'em, szerokim łukiem.

Nathaniel odetchnął cicho, po czym przeniósł spojrzenie przed siebie. Przetarł dłońmi zmęczoną twarz. Czekałam na jego odpowiedź, bo rzeczywiście bardzo często mówił, że skończy w piekle, tak jak reszta ludzi. Na samym początku powiedział nawet, że jeśli będę blisko niego, to i ja do tego piekła trafię. Traktowałam to jako czcze gadanie. Do czasu. Przez to, że byłam przy nim, zobaczyłam... piekło. To całe zło,

jakie mnie otaczało, kłamstwa i kręctwa. Piekło nie musiało oznaczać tylko ognia, siarki i otchłani. Piekłem można było nazwać to, co potrafią zgotować nam inni ludzie.

— Ja jestem w tym szczery, Clark — odparł w końcu, patrząc na mnie pustymi oczami. — Nie udaję dobrego. Jestem grzesznikiem. I nie łudzę się, że mimo całego mojego skurwysyństwa zasługuję na Raj. Bo tak nie jest. Wielu ludzi nie chce przyznać, że nie zasłużyli na niebo, choć doskonale to wiedzą. A ja to otwarcie mówię, zamiast okłamywać siebie i innych.

— Więc jaki jest sens w tym, że wierzysz w Raj, skoro wiesz, że i tak tam nie trafisz? — zapytałam.

Nate uśmiechnął się, przez co poczułam szybsze bicie serca i ciarki na plecach.

— Bo lubię sobie przypominać o tym, że gdybym był lepszym człowiekiem, czekałoby na mnie dobro.

— Jesteś dobrym człowiekiem — odparłam z mocą.

Uśmiechnął się ponuro. Wiedziałałam, że ma inne zdanie.

To my decydujemy, czy chcemy znaleźć się w piekle, czy nie. Decydujemy o tym swoimi wyborami. Tylko od nas zależy, jak to wszystko potoczy się dalej. Gdzie będziemy, czego dokonamy. Z czego będziemy mogli być dumni, a co będziemy chcieli wymazać z pamięci.

Archanioł Gabriel sprawuje władzę nad Rajem. Mój Nathaniel Gabriel też sprawował władzę... sprawował władzę nad moim prywatnym rajem, gdzie mogłam wspinać się na wyżyny, aby później spaść na dno w piekle. I to robiłam. Nate dawał mi to, czego nie dawał nikt inny. Uczył mnie na własnej skórze doświadczać raju i piekła. Fundował mi ostrą jazdę do samych bram niebieskich, aby następnie pokazać mi drogę do otchłani piekielnej. Pokazał mi to wszystko, a ja chciałam więcej. Dlatego właśnie nie mogłam odejść. Bo chciałam więcej i więcej. Chciałam poznać to, czego nie znałam wcześniej. Nawet gdybym musiała oddać mu za to wszystko, co miałam. Całą siebie.

Tylko czy ja już tego nie zrobiłam?

— Nate, zawieź mnie do domu. Muszę z kimś poważnie porozmawiać.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Ten żar nie zgaśnie, będzie się tlił wiecznie

Victoria Clark wie, że nie zdoła dłużej uciekać przed tym, co nieuniknione. Dorosłość zbliża się wielkimi krokami, a podejmowanie decyzji staje się coraz trudniejsze. Kolejne dni przybliżają ją do nieuchronnego — dziewczyna musi wreszcie zdecydować, co dalej. Wyjazd na renomowaną uczelnię tysiące mil od Culver City czy wymykanie się co noc przez okno swojej sypialni, aby spotykać się z człowiekiem, który jest dla niej ucieleśnieniem raju? Dosyć kłamstw. Dosyć oszukiwania innych i siebie.

Victoria musi się zmierzyć z prawdą, nawet jeśli ta może się okazać bolesna. Prawda bowiem jest taka, że znowu wpada w wir. Jego sprawca ma na imię Nathaniel. Przez niego Victorii po raz kolejny wszystko wymyka się spod kontroli, a rządy nad jej życiem przejmuje chaos. Czarny i chłodny, jak czarne i chłodne są oczy Nathaniela Sheya.

Tę samą, w których dziewczyna zatracą się bez reszty i w których jako jedyna potrafi dostrzec dobro.

I tak Victoria co dzień mierzy się z kolejnymi prawdami, a najboleśniejsza jest ta, że Nathaniel to człowiek o duszy naznaczonej tysiącem blizn. Ona jako jedyna stara się zasklepić je wszystkie, choć nie dostrzega, że przez to sama powoli się wykrwawia...

Wszak tylko ona wierzy w to, że spotkała dobrego człowieka.

Wbrew temu, co sądzi o nim świat, wbrew temu, co sądzi o sobie on sam.

Victoria to wie. A przynajmniej tak jej się wydaje.

**Jeżeli zbyt szeroko otworzysz oczy, prawda może cię oślepić**

Patroni medialni:



stambuch  
czyta